

Uniwersytet i jego ludzie



Tom, który składałam w ręce Czytelnika, powstał z estymy dla historii jako podstawowej nauki społecznej i zarazem z zafascynowania Uniwersytetem, odgrywającym zarówno w przeszłości, jak i dziś pierwszoplanowe role. Tekst ten jest też wyzwaniem dla pamięci – indywidualnej, zbiorowej – o ludziach, których uznaję za osobowości tworzące wielkość Uniwersytetu. Można rzec, że „słowami kluczowymi” na jego stronicach są: historia – Uniwersytet – jego ludzie.

Uniwersytetu nie można postrzegać bez uwzględnienia jego historii, podobnie zresztą jak nie można tego czynić w przypadku prezentacji każdej innej ważnej instytucji. Świat bez historii nie istnieje, gdyby istniał, byłby kaleki. Przeszłość jest wśród nas, czy tego chcemy czy nie. Czasami wypycha nas do przodu, innym razem jakby przytrzymuje za rękę – tak czy inaczej jesteśmy w niej zanurzeni dogłębnie¹. Historia jest drogą prowadzącą z przeszłości ku teraźniejszości, drogą pełną zaskakujących zwrotów, raz prostą i szeroką, innym razem pełną zakrętów. Poddajemy ją osądowi w poszukiwaniu korzeni, poszukujemy legitymizacji naszych działań, interesuje nas występujący w niej element ciągłości. I nie ma tu nic do rzeczy, że często traktujemy ją wybiórczo, jak garderobę ze starociami potrzebnymi nam na szczególne okazje².

Metrykę urodzenia i świadectwo młodości wypisało Uniwersytetowi średniowiecze. Ślady tej epoki rozpoznajemy głównie po zewnętrznych rekwizytach uniwersyteckiej tradycji. To togi, birety, gronostaje, insygnia rektorskiej władzy czy łacińskie teksty oficjalnych aktów. Ale średniowieczny Uniwersytet przekazał potomności coś więcej: stworzył potęgę nauki, symbolizował pra-

¹ K. Grzybowski, *Refleksje sceptyczne*, t. 1, Warszawa 1970, s. 113.

² J. Tazbir, *Pożegnanie z XX wiekiem*, Warszawa 2000, s. 289.

gnienie wiedzy, wnosił trwałe wartości do kultury umysłowej³. Uniwersytet powstawał w dobie wielkiego przełomu, jakim był prerenesans XII i XIII stulecia; miał wzmacniać autorytet zagrożonej władzy duchownej, ale i zaspokajać potrzeby państwa, rodził się z ciekawości świata, poszerzał go, ale i zbliżał do siebie. Prawda, że sława największych Uniwersytetów – w Paryżu, Bolonii, Montpellier czy Oksfordzie – miała różne konotacje, wyrastała w różnej społecznej i politycznej tkance. Prawda też, że Uniwersytet się przeobrażał, bo przeobrażał się świat. Dzieje Uniwersytetu znają okresy świetności i lata upadku. Kształcił elity, zdolne dotrzymać kroku trendom rozwoju, humanistów o otwartym umyśle, ale też nie zawsze wytrzymywał presję ze strony państwa i władzy, która chciała go poddać kontroli i podporządkować. Ważnym wynalazkiem okazał się Uniwersytet Wilhelma von Humboldta z jego filozofią wolności nauki i wykładów oraz wdrażania studentów do życia w wolnym społeczeństwie. Ale dobrze też pamiętamy Uniwersytet „brunatny” z okresu totalitaryzmu faszystowskiego i Uniwersytet „czerwony” czasów totalitaryzmu stalinowskiego. Po drugiej wojnie światowej idea Uniwersytetu stawiała się jednak synonimem wartości twórczych. Ich fundamentem jest zasada racjonalności, apoteoza rozumu. „Rozumność” nakazuje uczonemu dochodzić do prawdy. Prawda zaś jest prawdą danego czasu, prawdą niepełną; stąd powinna być badana i doskonalona. Uczony wsłuchuje się w potrzeby społeczne dyktowane przez czas i okoliczności. Wątpi i to sceptycyzm narzuca mu badawcze pytania, na które ma on odpowiedzieć oraz wybiera środki i metody, które mu w badaniu służą. Wolność w nauce jest wolnością wyboru tematu badania i wolnością decydowania o przyjmowanej strategii badawczej. Znany socjolog Piotr Sztompka podkreśla przekonywająco, że wynik podjętego badania jest z reguły nieprzewidywalny, jakże często stanowi rezultat różnych sprzyjających przesłanek. Stwierdza on trafnie, że genialni odkrywcy, tacy jak: Mikołaj Kopernik, Galileusz czy Albert Einstein, „nie mieliby żadnych szans w konkursie o granty”⁴. Użyteczność społeczna badania dopiero po latach okazuje się sprawdzonymi teoriami naukowymi. Badacze traktujący Uniwersytet jako wspólnotę mistrzów, terminatorów i studentów, wspólnotę opartą na tradycji, ale zarazem zdolną do dotrzymywania kroku wyzwaniom współczesności, nie mają wątpliwości, że środowisko akademickie posiada moc samooczyszczania się z patologii, a droga do tego oczyszczania wiedzie przez krytykę, i to krytykę generowaną we własnych szeregach. Nie są oni admiratorami Krajowych Ram Kwalifikacji, preferującymi zrównanie kształcenia, parametryzację i arytmetyczne miary w ocenianiu nauki i nauczania. Ich Uniwersytet nie jest „korporacją najemników świadczącą usługi edukacyjne” i nie powinien być forum, na którym studenci

³ J. Baszkiewicz, *Młodość uniwersytetów*, Warszawa 1963, s. 11

⁴ P. Sztompka, *Uniwersytet współczesny. Zderzenie dwóch kultur*, „Nauka” 2014, nr 1, s. 11.

w ankietach oceniają wykładowców. Studenci powinni dojrzewać pod opieką profesorów, ale dochodzić do wiedzy o własnych siłach⁵. Trzeba wierzyć, że idea Uniwersytetu przetrwa obecny kryzys, który puka do drzwi i szczególnie dla humanistyki wydaje się bolesny oraz niebezpieczny. Bo i o tym trzeba pamiętać, że kultura akademicka opiera się na zasadzie hierarchii. Hierarchia zaś wynika z prostego założenia, że – znów odwołam się do słów Piotra Sztompki⁶ – „mądrość, talent, pasja do pracy i samodyscyplina nie są we wspólnocie uniwersyteckiej rozdzielane równo”. A także „nierówne są naukowe osiągnięcia i dydaktyczne wyniki”. W kulturze akademickiej „konstytutywną relacją”⁷ jest stosunek mistrza, sprawdzonego i autentycznego autorytetu naukowego (guru), do młodszych pracowników i doktorantów, oraz profesora – wykładowcy do studentów. „W całym Uniwersytecie wyłania się spontanicznie elita tych najlepszych, najbardziej zasłużonych i utytułowanych. Jest to całkowicie naturalne i sprawiedliwe, o ile hierarchia zbudowana jest według rzeczywistych zasług, według kryteriów merytorycznych”⁸. Po to istnieje rozbudowana drabina stopni i tytułów naukowych, by ta hierarchia była widoczna i była respektowana.

Tu pojawia się problem ludzi Uniwersytetu. Kim są osoby, którym poświęcony jest niniejszy tom? Czy kategoria osób, których tym mianem określam, w ogóle istnieje? Odpowiedź nie należy do łatwych. Możliwa wydaje się ona wyłącznie przez wyliczenie desygnatów, które przypisujemy tym osobom. I w takim przypadku nasz osąd będzie niepełny i niepewny. Ludzie Uniwersytetu to nie pracownicy szkoły wyższej, którzy na uczelni zarabiają na utrzymanie, prowadzą badania i są poprawni jako akademicy nauczyciele. Ludzie Uniwersytetu to osobowości, które w szczególnie efektywny sposób związane są z Uniwersytetem i mają świadomość tych więzów, które identyfikują się z nim, mają udział w urzeczywistnianiu jego misji jako wspólnoty, są dumni z tego, że mogą być członkami tej wspólnoty. To oczywiście wielcy badacze, autorzy pionierskich książek, odkrywcy – twórcy szkół naukowych. To oni tworzą renomę Uniwersytetu, są – jak modnie dziś mawiamy – jego „twarzą”. Ich osiągnięcia są sukcesami uczelni; kręgi zataczane przez ich dzieła wyznaczają zakres sławy Uniwersytetu, jakże często mówi on właśnie ich głosem i w ich imieniu. Żyją w swoich dziełach i w swych postawach. Pamięć o nich powinna być trwała; odporną na starzenie się powinna być pamięć o ich miejscu w historii nauki i kultury. Człowiek Uniwersytetu buduje i utrwala więzi między uniwersytetami i potrafi porozumiewać się ze społeczeństwem; wtedy najsilniej odbierany

⁵ Por. S. Filipowicz, *Uniwersytet Jana Baszkiewicza*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2012, t. 66, z. 2.

⁶ P. Sztompka, op. cit.

⁷ Ibidem, s. 14.

⁸ Ibidem.

jest i utożsamiany z Uniwersytetem, nauką, środowiskiem akademickim. Pamiętam, jak wybitnego humanistę, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Konstantego Grzybowskiego pozdrawiali w czasie spaceru po plantach nieznani przechodnie i wszczynali z nim dyskursy. Sławę zawdzięczał nie tylko tekstom naukowym, ale występom w telewizji i w publicystyce. Za ludzi Uniwersytetu uważam także tych uczonych, którzy byli niezapomnianymi nauczycielami i przyciągali na wykłady tłumy studentów, współtworząc ów niepowtarzalny klimat panujący w akademickiej wspólnotcie. O wielkości Uniwersytetu decydowali w niemałej mierze również ci, którzy wypowiadali ważne słowa w istotnych momentach przełomu i swą aktywnością integrowali akademicką społeczność. Przypominają mi się słowa Alfonsa Klafkowskiego, który obejmując urząd rektora Uniwersytetu Poznańskiego w październiku 1956 r., w płomiennym przemówieniu w wypełnionej do ostatniego miejsca auli, wzywał do obroby suwerenności państwa polskiego przed interwencją wojsk radzieckich. Człowiek Uniwersytetu służy wspólnotcie w każdym czasie, nie uważa się za jej wierzytela, nie chełpi kombatantckimi zasługami, jest z uczelnią na dobre i na złe. Jego faktyczne zasługi najpełniej wyrażają lata trudne, czas przełomu, kiedy wspólnota akademicka bywa zagrożona.

W czasie ponad sześćdziesięciu lat, w jakich dane mi było być częstką środowiska akademickiego, poznałem wielu wspaniałych ludzi, którzy w pełni zasługują na miano ludzi Uniwersytetu. O nich traktuje niniejszy zbiór. W tomie mogłem naturalnie uwzględnić tylko niektórych z nich. Wspominam tych, których uważam za swoich mistrzów⁹. Piszę o tych, którzy mnie uczyli w czasie studiów, tych, z którymi połączyły mnie więzy naukowego powinowactwa w czasie zdobywania stopni i tytułów. Najliczniejsi z nich związani byli z moim macierzystym Uniwersytetem, ale liczni reprezentowali inne Uniwersytety w kraju i za granicą. Pamiętam o pracownikach, wzorowo – moim zdaniem – działających w administracji i obsłudze macierzystego Uniwersytetu, bo uważam, że bez takich osób żadna uczelnia nie może funkcjonować. Odtwarzam okoliczności, w jakich dochodziło do nawiązania więzi z „moimi” bohaterami, staram się opisać ich życie i dzieło, wytłumaczyć, dlaczego warto utrzymywać ich w naszej pamięci. O wielu z nich już pisałem, najczęściej z okazji obchodzonych jubileuszy lub we wspomnieniach pośmiertnych¹⁰. Pomieszczone w tomie tek-

⁹ Jednego z nich, Fryderyka Meineckiego, nie mogłem osobiście poznać, bo zmarł w wieku prawie stu lat w roku 1954, kiedy jeszcze byłem studentem, ale przez prawie dziesięć lat obcowywałem z jego tekstami. Bez uwzględnienia jego dzieła nie byłoby możliwe zrozumienie dróg i bezdroży, przez jakie przebiegała się historiografia niemiecka, której rozwój śledziłem w swoich „niemieckich” książkach i o której późniejszych koryfeuszach – mających swe miejsce w niniejszym tomie – nieraz pisałem.

¹⁰ Aktywni twórczo są dwaj uczeni obecni w zbiorze. Pierwszym jest historyk niemiecki Klaus Zernack, dr h.c. Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, z którym łączą mnie wciąż więzy naukowej

sty z reguły różnią się jednak od pierwodruków, są poprawione i uzupełnione¹¹. Część tekstów napisana jest od nowa. Teksty są niejednorodne, różnie dokumentowane, pisane w różnej konwencji, pochodzą z różnego czasu. Ich forma często odpowiada charakterowi mojej relacji z bohaterem. Tom zawiera zatem materię o wysokim stężeniu subiektywizmu. Fakt, że pojawiają się w nim zdania o charakterze autobiograficznym, powinien być traktowany wyłącznie jako element subsydiarny, służący odtwarzaniu życia i dzieła tych, którym poświęcono wspomnienia. Intencją moją jest utrwalanie pamięci o nich. Jest to ważne w epoce, w jakiej żyjemy – epoce erozji autorytetów i kryzysu humanistyki, w świecie konfliktogennym, nasyconym nowymi formami komunikowania się, podatnym na szybkie metamorfozy.

Dziękuję Panu Profesorowi Bronisławowi Marciniakowi, Rektorowi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za umieszczenie książki w planie wydawniczym uczelni.

Dziękuję Panu Profesorowi Romanowi Budzinowskiemu za inicjatywę jej wydania.

Składam podziękowania zespołowi redakcyjnemu Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za życzliwość i sprawne wydanie książki.

współpracy. Drugim pozostaje Stanisław Grodziski, nestor w środowisku polskich historyków prawa, który w moim życiu naukowym grał, i wciąż odgrywa, tak wielką rolę, że jego brak w tomie uznałem za niedopuszczalny.

¹¹ Mówią o tym glosy w poszczególnych rozdziałach tomu.